

Tygodnik Respekt nr 2/2012, 9-15 stycznia, str. 34-36, autor: Martin M. Szimeczka

Zjawisko imieniem Sikorski

Minister, którego życiorys nadaje się na powieść

Opalony młody mężczyzna w mundurze polowym, w turbanie na głowie, z kałasznikowem przewieszonym przez ramię ogląda się z uśmiechem za siebie, gdy pstryka migawka aparatu fotograficznego. Wygląda na szczęśliwego. Druga połowa lat osiemdziesiątych, a on znalazł się w Afganistanie, na ścieżce wojennej przeciw Sowieciom. Spędził tam trzy lata swojego życia. Z tego sześć tygodni w sławnej fortecy Tora Bora z mudżahedinami, zaopatrzonymi właśnie przez Amerykanów w rakiety Stinger, skuteczną broń przeciw śmigłowcom, za pomocą których Sowieci najskuteczniej zwalczali działania przeciw swej okupacji. „Jako pierwszy zrobiłem zdjęcia stingerów bezpośrednio na polu walki”, do dziś chwali się w rozmowach z dziennikarzami wciąż bardzo młodo wyglądający mężczyzna.

Młodzian w mundurze polowym stał się gwiazdą polityczną pierwszej klasy. Jego przyjaciel – komentator tygodnika *The Economist* Edward Lucas uznał jego przemówienie pod koniec listopada zeszłego roku w Berlinie za „punkt zwrotny” w historii Europy. Ten człowiek nazywa się Radosław Sikorski (48 l.).

To on, już jako polski minister spraw zagranicznych, wypowiedział dziś już niemalże legendarne zdanie dotyczące kryzysu europejskiego: „Mniej zaczynam się obawiać niemieckiej potęgi niż niemieckiej beczynności.” W przemówieniu tym powiedział jednak o wiele więcej, za co chwalił go inny znany Polak, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik: „Sikorski przełamał kilka tabu. Powiedział Polakom, że Niemcy nie są już wrogiem, że suwerenności Polski nie można oddzielić od suwerenności Europy, a federacja europejska jest zgodna z interesami Polski.”

O życiu Sikorskiego kiedyś zapewne powstanie film, ponieważ zawiera ono wszelkie cechy wielkiej powieści przygodowej. Gdyby taką powieść spisać, zaliczono by ją do kategorii *Bildungsroman*, czyli powieści o bohaterze, który przechodzi dramatyczną przemianę światopoglądową. W przypadku Sikorskiego była to naprawdę zasadnicza przemiana: z radykalnego narodowego konserwatysty w europejskiego liberała, broniącego z zapałem snu powojennej Europy o pokoju i wspólnym losie.

Ilu Rosjan zabił?

Sikorski powinien podziękować generałowi Jaruzelskiemu za wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Najpierw wykorzystał względną wolność w kraju przed interwencją polskiej armii przeciwko Solidarności i wyjechał do Wielkiej Brytanii uczyć się angielskiego, z kolei po wybuchu stanu wojennego wykorzystał sympatię Zachodu wobec polskich opozycjonistów i pozostał w Brytanii na studiach historii i nauk politycznych w Oxfordzie. Już wtedy miał renomę ambitnego rebelianta, jeszcze jako przywódca uczniowskiej Solidarności w rodzinnej Bydgoszczy (mieście średniej wielkości na północy Polski) wiosną 1981 roku osobiście zwrócił uwagę Wałęsie, że jest wobec komunistycznej władzy zbyt ostrożny. „Dzisiaj wiem, że Wałęsa miał rację”, powiedział wiele lat później.

Złota młodzież w Oxfordzie nie mogła się oprzeć urokowi młodego polskiego rewolucjonisty. „Tuzin mężczyzn wtargnął do mojego pokoju, zniszczyli mi meble i książki. Potem podszedł do mnie Boris

Johnson, uściskał dłoń i powiedział: „Gratuluję. Należysz do wybranych”. Oxfordzka grupa młodych mężczyzn z najlepszych rodzin przyjęła Sikorskiego do znanego Bullingdon Club, do którego w przeciągu dwóch wieków należała znacząca część brytyjskich elit politycznych. Johnson jest dziś bardzo popularnym burmistrzem Londynu, a w klubie Sikorski poznał również pewnego Davida Camerona, dzisiejszego brytyjskiego premiera.

Znalazł się co prawda w dobrym towarzystwie, ale nie pociągała go kariera naukowa, a o politycznej dla niego, emigranta, nie było na razie mowy. Historyk Norman Stone z Oxfordu widział w nim „urodzonego żołnierza”, co okazało się w miarę trafnym określeniem. Sikorski wyjechał do okupowanego przez Sowieców Afganistanu, jako reporter wojenny czasopisma Spectator i dodatku dziennika The Sunday Telegraph. Na pytanie dziennikarzy, czy był naprawdę tylko dziennikarzem, czy też walczył z Sowiecami, odpowiedział ostrożnie: „Trochę tego, trochę tamtego, ale walczyłem głównie piórem”.

Rosyjski dyplomata i negocjator z NATO Dmitrij Rogozin ściągnął sobie latem zeszłego roku na Facebooku zdjęcie opisane na wstępie i zadał pytanie: „Ilu Rosjan zabił polski minister spraw zagranicznych?” Rogozin rozpętał w ten sposób mniejszy skandal, lecz Sikorski dyplomatycznie milczał. Jedno jest pewne: odniósł sukces jako dziennikarz, otrzymując w 1987 roku nagrodę World Press Photo za zdjęcie afgańskiej rodziny zabitej przez siły rządowe, służące wówczas Rosjanom.

Doświadczenie Sikorskiego z sowiecką brutalnością, mającą na sumieniu życie „około miliona Afgańczyków zabitych za pomocą min i bomb”, wzmocniło jego głęboką niechęć wobec komunizmu, która go już jako nastolatka zaprowadziła w szeregi opozycyjnej Solidarności. Również zbliżyła go ideowo do amerykańskich republikanów. Ich przywódcą był walczący z „imperium zła” Ronald Reagan.

Miłość i polityka

Kto wierzy w los, może mieć kolejny powód dla swojej wiary. Latem 1989 roku w Warszawie, gdzie właśnie walił się komunizm, Sikorski spotkał Anne Applebaum, amerykańską dziennikarkę piszącą dla The Economist. Jesienią jako dwoje przyjaciół pojechali zobaczyć upadek muru berlińskiego, do Polski wracali już jako zakochana para.

Wzięli ślub trzy lata później, a o tym, iż był to związek postrzegany jako mezalians, świadczy notatka w kolumnie towarzyskiej The New York Times. Anne Applebaum opisano jako córkę znaczącego waszyngtońskiego prawnika, współwłaściciela wybitnej firmy prawniczej Covington & Burling, wychwalano świetne wyniki Applebaum na uniwersytecie Yale oraz członkostwo w Phi Beta Kappa, ekskluzywnym klubie amerykańskich studentów, do którego należało w sumie 17 prezydentów USA. O Sikorskim napisano zaledwie dwie linijki: wzmiankę o jego studiach w Oxford i pochodzeniu: „Rodzice są architektami w Polsce.”

Pomimo kariery politycznej Sikorskiego (w 1992 roku został na krótki czas wiceministrem obrony narodowej) przez długi czas to właśnie Applebaum ściągała na siebie uwagę, a Sikorskiego postrzegano jako „jej męża”. Napisała książkę o sowieckich gułagach, otrzymała za nią nagrodę Pulitzera, uzyskała sławę jako korespondentka dziennika The Washington Post, również dzięki znakomitemu pochodzeniu drzwi do wszystkich amerykańskich i europejskich salonów stały przed nią otworem. A dzięki niej także przed Sikorskim.

Sikorskiemu udało się z czasem zmniejszyć swój dystans, a dziś oboje tworzą w równej mierze parę gwiazd, wypełniającą działy polityczne i towarzyskie światowych mediów. Ale powróćmy do spraw losu. W 1988 roku Anne Applebaum skończyło się stypendium w Oxfordzie. Święta Bożego Narodzenia chciała spędzić w domu, więc zakupiła bilet na lot Pan Am 103 w dniu 21 grudnia. Potem jednak przełożyła wylot na następny dzień, aby jeszcze pobyc z przyjaciółmi. Lot numer 103 wszedł później do historii, ponieważ po wybuchu bomby na pokładzie samolot rozbił się nad szkockim Lockerbie, zginęli wtedy wszyscy pasażerowie - 259 osób. Dla Applebaum było to bardzo przychylne zrządzenie losu.

I nie tylko dla niej. Jest rzeczą pewną, że bez niej Sikorski nigdy nie byłby tym, kim jest dziś, i to nie tylko w sensie kariery. W latach dziewięćdziesiątych oboje byli wyznawcami konserwatyizmu w stylu amerykańskich republikanów, lecz Applebaum stopniowo zmieniała poglądy, a cztery lata temu przeszła taką przemianę wewnętrzną, że publicznie poparła kandydaturę Baracka Obamy.

Sikorski pozostawał przez długi czas wierny swemu doświadczeniu z młodości, był ostrym antykomunistą i antyrosyjskim jastrzębiem, o poglądach bliskich amerykańskiej prawicy. W okresach, w których nie pełnił żadnych funkcji politycznych, na początku lat dziewięćdziesiątych, działał w interesach Ruperta Murdocha na polskim rynku medialnym, później pracował w konserwatywnych amerykańskich think-tankach, takich jak American Enterprise Institute lub National Review.

Manewr geopolityczny

Taka postawa oraz dobre stosunki z USA w końcu w 2005 roku dopomogły mu w uzyskaniu ważnego stanowiska. Został ministrem obrony narodowej po wyborach wygranych przez braci Kaczyńskich, znanych ze swego konserwatyizmu, orientacji na USA, podejrzliwości wobec UE, a szczególnie wobec Niemiec. Z dzisiejszego punktu widzenia mogło się to dla Sikorskiego skończyć śmiercią polityczną, lecz kolejny raz w życiu miał szczęście, czy też może dobrze wyczuł okazję. Na początku 2007 roku zrezygnował z funkcji ministra po sporze z szefem wywiadu wojskowego, przyjacielem braci Kaczyńskich, Antonim Macierewiczem, który, walcząc z domniemanymi i prawdziwymi byłymi agentami SB, praktycznie zniszczył wywiad.

Strategię zbliżenia Polski z USA wymienił na orientację na UE.

Pół roku później doszło do przedwczesnych wyborów, a Sikorski uczynił zasadniczy krok: odszedł od braci Kaczyńskich, przyjmując stanowisko ministra spraw zagranicznych w centroprawicowym rządzie Donalda Tuska. Względnie szybko udało mu się poprawić stosunki z Niemcami, które za Kaczyńskich znacznie się pogorszyły. Dziś obroty handlowe między Polską a Niemcami są wyższe niż obroty między Niemcami a Rosją. Polska na wschodzie stała się dla Niemiec tym, czym jest dla nich Francja na południowo zachodniej granicy – niezastąpionym partnerem. To właśnie Sikorski wykonał manewr geopolityczny, polegający na zmianie wcześniejszej strategii braci Kaczyńskich, czyli zbliżenia Polski z Wielką Brytanią i z USA, na orientację na UE, a zwłaszcza na Niemcy. To on przemienił sukces gospodarczy w polityczny. Dla wyznawców teorii, zgodnie z którą, historia to wynik nie bezosobowego procesu podlegającego stałym zasadom, lecz działań jednostek, kolejnym dowodem jest fakt, iż jej bieg potrafił zmienić jeden zdeterminowany człowiek.

Szczyt jego działań przypadł na jesień zeszłego roku podczas polskiej prezydencji w UE. Według analizy dziennika Financial Times na podstawie źródeł z Berlina, to właśnie zainteresowanie Polski

skłoniło niemiecką kanclerz Angelę Merkel do tego, aby na grudniowym szczycie forsować ideę, by nowe zasady strefy euro obowiązywały wspólnie wszystkich członków UE, tak aby nikt nie pozostał poza głównym nurtem. Fakt, że Wielka Brytania ten projekt odrzuciła, a Czechy się wahają, to już inna historia. Dla Polski sprawa jest jasna: „jest to dla nas sprawą bardzo ważną, aby nie wypaść z pierwszej ligi europejskiej,” opisał polską pozycję w debacie parlamentarnej premier Donald Tusk.

Lord z Bydgoszczy

Historię Sikorskiego, jako człowieka, który zdecydowanie podąża ku szczytom, charakteryzują również poniekąd baśniowe elementy, włączając w to wyzwania, gdy bohater musi stawiać czoła przeciwnościom losu. W Polsce należy on co prawda do najpopularniejszych polityków, lecz narobił sobie również wielu wrogów. Opozycyjna partia Kaczyńskiego Prawo i Sprawiedliwość, chce go za wyżej wzmiankowane przemówienie w Berlinie pozwać do sądu jako zdrajcę stanu, a w polemikach używa określenia „Herr Sikorski” lub „Lord z Bydgoszczy” – to aluzje do jego arystokratycznego stylu życia i braku tytułu szlacheckiego. Sikorski mieszka bowiem wraz z rodziną (ma dwóch synów) niedaleko Bydgoszczy w wyremontowanym pałacyku we wsi Chobielin. Jego małżonkę zaś opozycyjne media nazywają Anną Jabłońską (co jest w Polsce zrozumiałą aluzją do jej żydowskiego pochodzenia).

Być może właśnie z powodu żony, której w dużej mierze zawdzięcza swoją wspaniałą karierę, zdecydował się zrezygnować z kandydatury na fotel prezydenta, którą ogłosił na wiosnę 2010 roku. Mało kto potrafił sobie bowiem wyobrazić Anne Applebaum w roli pierwszej damy, a zarazem wpływowej komentatorki amerykańskiej gazety, zapewne najmniej ona sama.

Lecz Sikorski nie musi żałować swej decyzji. Blask jego gwiazdy jest coraz mocniejszy i jest rzeczą pewną, że wciąż jeszcze daleko do zakończenia jego historii i wyczerpania jego potencjału i ambicji.